www.nszz-stocznia.pl

NR 6/31 sierpnia 2012

ISSN 1641-6112

Rozwaga i Solidarność

STOCZNIA GDAŃSKA

28 sierpnia około godz. 14 związkowcy ze stoczniowej „Solidarności” oraz członkowie Komisji Krajowej Związku rozpoczęli demontaż napisu „im. Lenina” nad historyczną bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej

fot. Paweł Glanert

Solidarność zwyciężyła znów: koniec Lenina NAD STOCZNIĄ GDAŃSKĄ

Lenin, za sprawą „Solidarności” znalazł się na śmietniku historii – dosłownie. Niespełna godzinę potrzebowali związkowcy z NSZZ „Solidarność” by pozbyć się pseudonimu wodza bolszewików „Lenina” znad Bramy nr 2 wiodącej do Stoczni Gdańskiej.

Fot. Paweł Glanert

28 sierpnia ok. godz. 14 pod historyczną bramą zakładu pojawili się niemal wszyscy członkowie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Dwie tarcze szlifierskie i sprawne, nawykłe do pracy ręce związkowców, szybko poradziły sobie z przyspawanymi literami „im. Lenina” i atrapą peerelowskiego Orderu Sztandaru Pracy. Kiedy spadała ostatnia litera z głośników dobiegały dźwięki „Murów” Jacka Kaczmarskiego. Okrzyki „Solidarność!, Solidarność!” oraz oklaski i hymn państwowy zakończyły demontaż zawieszonego decyzją Pawła Adamowicza, prezydenta Gdańska (PO) napisu.

– Przed świętami przed uroczystościami należy sprzątać. I posprzątaliśmy. Miejsce Lenina jest na śmietniku. Komisja Krajowa zrobiła to co do niej należało. Nie wyobrażam sobie byśmy składali kwiaty pod bramą z napisem imienia Lenina – powiedział nam Piotr Duda, przewodniczący NSZZ „Solidarność”, który wykonał pierwsze cięcie.

Za nim, ubrani w okulary ochronne, ubrania robocze, kaski i rękawice cięli kolejni członkowie „krajówki” oraz Międzyzakładowej Komisji NSZZ „Solidarność” Stoczni Gdańskiej z jej przewodniczącym Romanem Gałęzewskim.

– Mówili, że Lenin wiecznie żywy. G… prawda – powiedział Duda stojąc na dachu wiodącej do stoczni portierni. I dodał: – Ta stocznia z „Solidarnością” się kojarzy, a nie z Leninem. Nie ma już wstydu.

(asg)

Rozpoczęły się ZWOLNIENIA w stoczni

Od kilku dni trafiają do związków zawodowych zawiadomienia o zwolnieniach z tytułu likwidacji stanowisk pracy. Dotyczy to głównie pracowników w średnim wieku, którzy nie nabyli jeszcze praw do ochrony przedemerytalnej. Te osoby często wielokrotnie przeszły weryfikację przy wcześniejszych zwolnieniach, często za duże pieniądze, z własnej woli podnosili kwalifikacje, by sprostać wymogom pracodawcy. Ludzie ci po utracie pracy w Stoczni mają małą szansę na znalezienie pracy w Gdańsku – głównie ze względu na wiek.

Najbardziej dziwna jest sytuacja, iż typowane osoby mają dobrą lub bardzo dobrą opinię bezpośrednich przełożonych. Skąd więc trafiają na listę zwolnionych? To dziwne posunięcia nakazowe przychodzą ze strony zarządzających firmą, którzy nie znają się ani na produkcji czy organizacji pracy. Jednocześnie zwalniając dotychczasowych pracowników przyjmowani są nowi, którzy nie mając doświadczenia zawodowego w stoczni otrzymują wyższe płace.

Jeden z nowo powołanych szefów, który ostatnio typuje ludzi do zwolnienia, wcześniej był zatrudniony, jak się dowiedzieliśmy w firmie budującej drogi. Niestety, musiał się pożegnać z poprzednią pracą, gdyż był bardzo skonfliktowany z załogą, z jego pracy nie był zadowolony też zarząd firmy. Czy zarząd Stoczni Gdańsk będzie zadowolony z takich ludzi, którzy wykazują się brakiem profesjonalizmu, nie znają przepisów BHP mówiących, iż na niektórych stanowiskach wymagana jest praca w parach i nie można zwalniać ludzi, i pracować pojedynczo, by redukować koszty. Wszelkie zmiany organizacyjne zgodnie z podpisanymi porozumieniami wynikłe z wcześniejszych sporów zbiorowych winny być przed wdrożeniem konsultowane ze związkami zawodowymi w celu uniknięcia konfliktów lub ewentualnego łamania prawa.

Karol Guzikiewicz

Spotykamy się w Warszawie 29 września

29 września planowana jest wielka manifestacja w Warszawie w obronie wolności, godności, ale również w obronie ideałów „Solidarności”. Mamy nadzieję, że będzie to największa manifestacja od lat.

Historia i dzień i dzisiejszy.

32 lata temu 14 sierpnia…

14 sierpnia 1980 roku to data szczególna, wtedy, 32 lata temu, rozpoczął się strajk sierpniowy. Ta data jest tym bardziej symboliczna, bo historia potoczyła się w ten sposób, że tak naprawdę stoczniowcy Stoczni Gdańskiej dzisiaj są sami. Zamknięta została stocznia w Szczecinie, tylko część stoczni Gdynia pracuje – trudno to nawet nazwać stocznią, większość ludzi nie jest tam zatrudniona na umowę o pracę.

Fot. Paweł Glanert

A jak jest dzisiaj? 14 sierpnia 2012 roku podjęto skandaliczną decyzję, która jak na razie trwa w swych skutkach, o przywróceniu napisu „im. Lenina" nad historyczną bramę nr 2 Stoczni Gdańskiej. „Solidarność" Stoczni Gdańskiej postanowiła, że w historyczny dzień 14 sierpnia nie będzie składać kwiatów pod pseudonimem wodza rewolucji bolszewickiej – Leninem. Dlatego też delegacja kilkudziesięciu stoczniowców z wydziałów K1 i wyposażeniowych, w tym dniu przykryła szczelnie napis z Leninem dużym banerem „Solidarności".

Już po godzinie służby miejskie próbowały zdjąć ten napis, natomiast zarówno służby ochrony stojące na bramie jak i inne firmy odmówiły ściągnięcia banera. Więc do dzisiaj ten baner z napisem widnieje na bramie. – Mamy nadzieję, że prezydent Adamowicz cofnie decyzję na temat tej dziwnej nazwy na bramie, która stoczniowcom, ale przecież nie tylko im się nie podoba. Powiem mocniej, to obraża ludzi – komentuje tę sytuację Karol Guzikiewicz, wiceprzewodniczący stoczniowej „Solidarności".

Strajk sierpniowy sprzed 32 lat nie był tylko o wolną Polskę – tam nawet nie było hasła, że Polacy chcą wolnej Polski, wolnych wyborów. Strajkujący domagali się natomiast Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność". Poza tym pierwszym, najważniejszym wtedy postulatem, było jeszcze 20 innych. Większość z nich to postulaty socjalne, ale także mówiące o godności człowieka, o perspektywach, o bieżącym życiu ludzi, o emeryturach. Ta rocznica – to rachunek sumienia i refleksja, że te postulaty do dziś nie są spełnione. Ludzie, którzy wtedy te postulaty wyartykułowali – Wałęsa, Borowczak, Merkel, a także inni, którzy później doszli do władzy – niestety o nich zapomnieli. Te postulaty, nawet w dzisiejszej, demokratycznej Polsce są aktualne, choć mają niejednokrotnie inny wymiar.

ADAMOWICZ musi odejść

Trwają przygotowania do referendum mającego na celu odwołanie prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza.

– Jesteśmy solidarni z ludźmi biednymi. Mamy już 2,5 tys. plakatów, 13 tys. kart pocztowych, ponad 100 wolontariuszy, którzy rozdają te materiały, są oni również przygotowani do zbierania podpisów. Tak naprawdę to nie jest polityka, nie powinno się nam tego zarzucać. To, że interesujemy się bieżącym życiem mieszkańców, troszczymy się o to, jak się utrzymują – to nasz obowiązek – mówi Karol Guzikiewicz.

Wielu stoczniowców, byłych i obecnych, mieszka w Gdańsku, stąd „Solidarność" Stoczni Gdańskiej ma obowiązek wspierania ludzi biednych. Dlatego nasze postulaty i cała akcja mająca na celu odwołanie prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza. Postulujemy też o zmianę podejścia do biedy, która z miesiąca na miesiąc się pogłębia, nie wiadomo, co nas czeka w najbliższej przyszłości.

„Solidarność" nie przestaje walczyć, 29 września planowana jest wielka manifestacja Warszawie w obronie wolności, godności, ale również w obronie ideałów „Solidarności". Mamy nadzieję, że będzie to największa manifestacja od lat. Oczywiście podejrzewamy, że mogą być prowokacje, policja będzie ośmieszać, ale chcielibyśmy, aby była wielka mobilizacja Polaków i aby była okazja, by pokazać, że władza jest dla ludzi, a nie odwrotnie. Postulaty Sierpnia dziś można przepisać z bramy – są aktualne. Widzimy, na co są wydawane pieniądze – na pseudomuzeum przy bramie, ludziom się to bardzo nie podoba. A tzw. Tęczowe muzeum – to skandal, że są na to pieniądze. Chodzi tu o planowane Muzeum Obrony Praw Człowieka w gdańskiej Katowni. Protestował przeciw temu m.in. poseł Andrzej Jaworski, który uważa, że muzeum skupi się na działalności promującej homoseksualizm. Przecież pieniądze powinny iść na wspomaganie ludzi biednych i na obniżkę czynszów.

W sierpniu br. zebrała się grupa inicjatywna mająca na celu zorganizowanie zbierania podpisów pod referendum w sprawie odwołania prezydenta Adamowicza. „Solidarność" będzie zbierać podpisy, jak cała akcja zostanie dobrze przygotowana, prawdopodobnie początek nastąpi we wrześniu. Wiele tu zależy od wolontariuszy. Bardzo ważna będzie też kampania informacyjna. Gdańsk jest dużym miastem, więc trzeba zebrać 30 tysięcy podpisów.

Wyraźnie widać też aktywność prezydenta Adamowicza, są organizowane różne spotkania z mieszkańcami.

– W tym miejscu, gdzie ja osobiście rozwieszałem plakaty przeciwko prezydentowi Adamowiczowi, teraz wiszą plakaty koncertu Żywca. Jestem pewien, że wiszą niezgodnie z prawem. Jeżeli chodzi o nasze plakaty, są rozwieszane przez wolontariuszy, niestety jest ich mało. Ale widać też, że – wróćmy do przykładu banera „Solidarności" przysłaniającego Lenina – służba ochrony – tak naprawdę wynajęta przez miasto, też odmówiła ściągnięcia naszego napisu. Wiemy także, że dwie inne firmy też odmówiły. Mamy nadzieję, że do 31 sierpnia, do głównych uroczystości pod pomnikiem, Lenin będzie zasłonięty – mówi Guzikiewicz.

GŁODÓWKA pod Urzędem Miejskim

Miasteczko protestu ustawione zostało na początku sierpnia przed gdańskim Urzędem Miejskim. Wojciech Dąbrowski, dr hab. historii sztuki, protestuje tu przeciwko bezduszności władz miasta po tym jak eksmitowana została jego żona Ewa z mieszkania w Gdańsku Wrzeszczu.

– Trzymaj się Wojtek! – wołają stoczniowcy w momencie odwożenia do szpitala.

Domaga się rozmowy z prezydentem miasta Pawłem Adamowiczem o – jak mówi – umierającym Gdańsku. Do głodującego dołączyła od 20 sierpnia **Wiesława Rozmarynowska**, eksmitowana z mieszkania przy reprezentacyjnej ulicy Długiej, oraz 84-letnia gdańszczanka pani **Urszula**.

Pan Wojciech pracował jako konserwator zabytków, teraz jest na emeryturze, i jest obecnie mieszkańcem Stanów Zjednoczonych. Pan Wojciech przez siedem lat drukował ulotki dla KOR-u, dla Wolnych Związków Zawodowych. Dzisiaj przyszło mu strajkować w obronie byłej żony, ciężko chorej osoby. Jej emerytura to 1000 zł., a czynsz za mieszkanie to też kwota około 1 tys. zł. Wiadomo, że w tak trudnej sytuacji ludzie nie są w stanie opłacać czynszu. Przez lata zadłużenie narosło. Pan Wojciech spróbował wspomóc byłą żonę – widać, że bardzo ją kocha. W każdym razie fakty są takie, że miasto wyrzuciło starszą kobietę z mieszkania, zabierając jej – razem z innymi rzeczami leki. Fakt ten miał miejsce w rocznicę Sierpnia. I mało tego – mimo deklaracji byłego męża, Wojciecha Dąbrowskiego, że gotów jest spieniężyć swój majątek i w USA, i dodatkowo działkę w okolicach Warszawy, aby spłacić wszystkie zobowiązania żony, nie wstrzymano egzekucji komorniczej. Nie pozwolono również wpłacić kaucji przez osoby obce z Gdańska, które chciały pomóc.

Przy odrobinie dobrej woli możliwe byłoby rozwiązanie tej sytuacji, ale zdecydowano, że ta chora kobieta będzie wyrzucona na bruk. Więcej na ten temat piszemy na stronach internetowych „Solidarnośći" Stoczni Gdańskiej.

Do „Solidarności" Stoczni Gdańskiej jak również do Regionu Gdańskiego „S" coraz więcej dociera ludzi starszych i biednych, niemających żadnego majątku, nieposiadających niczego, co można spieniężyć. Ludzie ci, mieszkający najczęściej w starym budownictwie, najczęściej w Dolnym Gdańsku, bardzo często są zadłużeni. – Mówią nam, że emerytury w żaden sposób nie starczają na opłatę czynszów, szczególnie teraz, po drakońskich podwyżkach prezydenta Adamowicza. Dlatego właśnie w tym historycznym dniu nasza wizyta u głodującego pana Wojciecha. Chcemy w ten sposób pokazać, że demokracja nie powinna tak wyglądać – mówi Karol Guzikiewicz.

Fot. Artur S. Górski

Pomoc dla ludzi biednych to wymiar prawdziwej solidarności. Pamiętajmy, że w mieszkaniach komunalnych mieszka 80 tysięcy gdańszczan. Ilu z nich jest biednych? A przedstawiciele Platformy Obywatelskiej mówią, że ci ludzie częstokroć wykorzystują miasto zajmując lokale komunalne – przecież to są bzdury. Kto mógł te swoje mieszkania wykupić – to wykupił. Zostali naprawdę najbiedniejsi, ich nigdy nie było stać na wykup, a tym bardziej obecnie. Sytuacja zresztą wygląda teraz tak, że czynsze w mieszkaniach komunalnych są niejednokrotnie wyższe, niż w mieszkaniach spółdzielczych.

Premie, wynagrodzenia, zatrudnienie

Tego nie wolno bagatelizować!

Niepokojący w stoczni jest niejasny system wypłacania premii. Prędzej czy później może się to skończyć sporem zbiorowym, bo nie można tak traktować ludzi, że ci, którzy tej premii nie dostają nie są informowani, dlaczego tak się stało. Często są to ludzie, którzy bardzo dobrze pracują.

Mówi się, że brakuje od 200 do 300 pracowników, część ludzi się przyjmuje, a z kolei części nie przedłuża się umów. Jest bardzo duża fluktuacja kadr. Nie jest zrozumiała sytuacja, kiedy przyjmuje się ludzi do pracy i od razu puszcza się ich na postój – a co za tym idzie – mają oni wtedy najniższe wynagrodzenie. Ci ludzie wtedy potrzebują pomocy, muszą się zadłużać. Mówi się, że ze strony produkcji brakuje mocy przerobowych, czyli żeby stocznia mogła produkować to, co jest zamówione, potrzeba dodatkowo 300 osób. Więc przyjmuje się ludzi lub firmy, które – niestety – często źle pracują i trzeba po nich tę robotę poprawiać, np. firma AMIA.

Ponadto są częste sygnały wewnątrz stoczni, że brakuje podstawowych materiałów do produkcji. Zarządzający firmą nie zabezpieczają środków. Konsekwencją tego jest to, że przyjęci do pracy ludzie lądują na postojach. Każda godzina nieawaryjnego postoju (pomijamy sytuacje awaryjne– mogą być jakieś nieprzewidziane okoliczności, wichury, inne klęski, wiele prac stoczniowych odbywa się na zewnątrz) to czysta strata dla pracowników. Miesiąc postoju to 800 zł pensji. Nie da się za to żyć.

Fot. Paweł Glanert

Następna kwestia – nieoddawanie przez stocznię tych środków, które są potrącane z wynagrodzeń. Obecnie „Solidarność" wysyła wezwania do zapłaty, gdyż zarząd stoczni nie oddaje związkom zawodowym w terminie składek związkowych, potrąceń z tytułu pożyczek, ale też i ubezpieczeń. „S" prowadzi razem z częścią stoczniową ubezpieczenia grupowe i indywidualne. Gdy dochodzi do wypłaty tego ubezpieczenia (zgon, wypadek itd.) to okazuje się, że firma ubezpieczeniowa odmawia tego świadczenia lub je wstrzymuje z powodu nieopłaconych składek. W takiej sytuacji grozi również – w przypadku przekroczenia terminu granicznego przy nieopłacaniu składek – 6-miesięczna karencja na świadczenia.

Przypomnijmy, że nie są to małe kwoty – w przypadku śmierci może to być 50 tys. zł. Świadczenia związkowe są dużo mniejsze, też są powiązane z ubezpieczeniami,

dokończenie na str. 6

Stoczniowe hale to przecież ZABYTKI

Bulwersującą sprawą jest burzenie starych stoczniowych budynków. Dlaczego burzone są budynki dawnego RN-u, z dobrej cegły, przecież je można było zrewitalizować. Zastanawiające jest, kiedy powstanie Nowa Wałowa? Dlaczego wyburza się to, co przetrwało nawet II wojnę światową? Dlaczego konserwator zabytków nie wpisał tej zabudowy do rejestru zabytków?

Fot. Paweł Glanert

Wiadomo z historii, dlaczego Stocznia Gdańska nie była zburzona, przynajmniej w większości. W porównaniu z centrum miasta zniszczenia były nieznaczne. Ze względu na istniejącą tam produkcję U-bootów Rosjanie ograniczyli bombardowanie stoczni, chcieli przejąć tę technologię. W związku z tym, że większość tych – obecnie już postoczniowych budynków – to oryginalna, przedwojenna zabudowa, powinna być chroniona prawem. Jednocześnie widać, że trwają wyburzenia, a na tym miejscu nic nowego nie powstaje. Mowa o Nowym Mieście, trzech miliardach dolarów inwestycji – i jak na razie nie widać, aby jakieś inwestycje ruszały na tych terenach.

Pojawiła się nowa dyskusja o ratowaniu dźwigów. Jeżeli na K-2 mówi się o przekształceniu dźwigów w muzeum, oznacza to, że stoczni już w ogóle nie będzie. Dojdzie to do wydziału K-3 i dźwigi będą zniszczone. No, to pewnie kwestia lat, ale przypomnijmy, że pochylnia na K-3 po każdym wodowaniu jest remontowana, dba się o nią i w takiej sytuacji bez kapitalnego remontu wytrzyma ze 20 lat, można tam spokojnie budować statki.

Tego nie wolno bagatelizować!

dokończenie ze str. 5

ale również są to pieniądze należne naszym członkom. Często jest tak, że pracownicy ubezpieczają nie tylko siebie, ale także członków swoich rodzin, więc ta składka ubezpieczeniowa w takich przypadkach może być dość wysoka.

I tu trzeba pamiętać, że niewypłacone składniki wynagrodzeń i nieoddanie ich do dysponentów jest równoznaczne w świetle prawa z niewypłaceniem wynagrodzenia. Samej „Solidarności" zarząd stoczni obecnie zalega dużą kwotę. To nie tylko pieniądze należne związkowi z tytułu składek, w tę kwotę wchodzą też składki ubezpieczeniowe. Kredyt kupiecki jest czymś normalnym, dopóki działa się w granicach przyzwoitości. Nie może mieć miejsca taka sytuacja w przypadku wynagrodzeń, bo tu kredytu tego rodzaju nie stosuje się. – Mamy nadzieję, że przynajmniej składki ZUS-u i podatek dochodowy są płacone. Ostrzegam zarząd, że nie można naruszać zasad przyzwoitości – mówi Karol Guzikiewicz. Do „Solidarności" przychodzą setki ludzi i proszą o pomoc. Wpadają w kleszcze zadłużeniowe, żyją na kredyt, próbujemy jako związek zawodowy ich jakoś ratować.

Ta sytuacja to niepokojący sygnał, bo z reguły, gdy w firmie dzieje się coś niedobrego, w pierwszej kolejności są ruszane pieniądze przeznaczone na wynagrodzenia. A trzeba pamiętać, że grozi tu kara Państwowej Inspekcji Pracy, a w przypadku, gdy PIP stwierdzi, że na kontach firmowych były zabezpieczone środki na wypłaty, to zarządowi grozi prokurator. Trzeba pamiętać, że wynagrodzenia są chronione prawem.

Poświęcenie pomnika Jana Pawła II i Ronalda Reagana

Fot. Paweł Glanert

Abp Sławoj Leszek Głódź poświęcił 15 sierpnia pomnik Jana Pawła II i Ronalda Reagana w Gdańsku. Metropolita gdański przypomniał, że to właśnie papież-Polak i prezydent USA jako jedni z pierwszych wsparli „Solidarność" po wprowadzeniu stanu wojennego, inicjując ogólnoświatową akcję zapalania świeczek w oknach w geście solidarności ze Związkiem.

W uroczystości wzięli udział również księża infułaci Stanisław Bogdanowicz i Stanisław Zięba, inicjatorzy budowy pomnika ze Stowarzyszenia „Godność" (Stanisław Fudakowski, Czesław Nowak, Andrzej Osipów), członkowie NSZZ „Solidarność" (na czele z przewodniczącym Zarządu Regionu Gdańskiego „S" Krzysztofem Dośla) i mieszkańcy Trójmiasta.

Obecni byli również parlamentarzyści (Anna Fotyga, Andrzej Jaworski, Maciej Łopiński) oraz Grzegorz Bierecki, prezes Krajowej SKOK, która wsparła finansową budowę pomnika.

Rangę uroczystości podkreślały poczty sztandarowe Związku, m.in. ze Stoczni Gdańskiej oraz Regionu Gdańskiego.

Przypomnijmy, że pomnik został odsłonięty 14 lipca w parku im. Prezydenta Ronalda Reagana w Gdańsku (w pobliżu morza w Jelitkowie). Monument wzbudza duże zainteresowanie mieszkańców okolicznych dzielnic i turystów odpoczywających w Gdańsku.

(ach)

Pomnik ks. prałata JANKOWSKIEGO

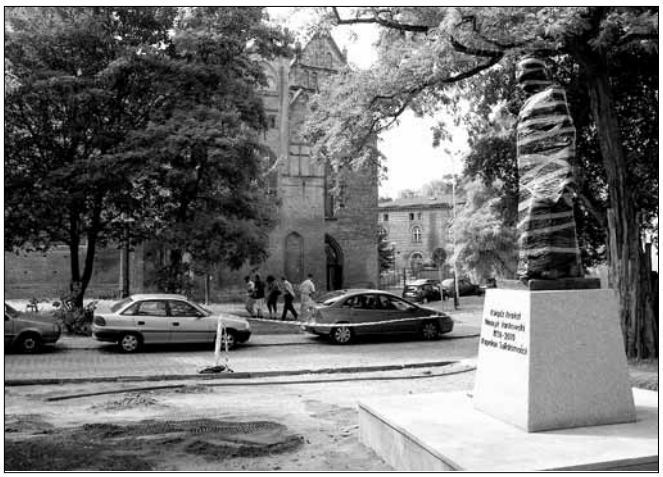

Fot. Wojciech Milewski

Na skwerze k. bazyliki św. Brygidy, przy ul. Igielnickiej zakończono montaż pomnika ks. prałata Henryka Jankowskiego, który zostanie odsłonięty 31 sierpnia ok. godz. 18.30. Uroczystość poprzedzi msza św. w bazylice o godz. 17.

Wysoki na 2,3 m pomnik kapelna „S" stoi na ponad metrowym cokole, na którym widnieje napis „Ksiądz Prałat Henryk Jankowski 1936-2010 Kapelan Solidarności". Do dnia odsłonięcia monument będzie zabezpieczony folią, obecnie trwają prace wykończeniowe terenu wokół pomnika.

Figura ks. Henryka Jankowskiego trafiła do Gdańska 5 lipca z Kijowa, gdzie wykonany był odlew z brązu.

Jak mówi przewodniczący Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „S" Krzysztof Dośla i jednocześnie przewodniczący społecznego komitetu budowy pomnika, całość wraz z fundamentami i postumentem kosztowała ok. 130 tys. Pieniądze pochodziły z darowizn, m.in. od członków i różnych struktur NSZZ „Solidarność". Autorem monumentu jest Giennadij Jerszow, artysta-rzeźbiarz ukraińskiego pochodzenia od lat mieszkający w Gdańsku.

(ach)

OD SIERPNIA DO SIERPNIA

1980

2012

Zdjęcia:
Wojciech Milewski
Paweł Glanert

NASZ DROGI GDAŃSK

Gdańsk jest najdroższym dla mieszkańców miastem w Polsce. Są tu najwyższe stawki opłat komunalnych za mieszkania, wodę, odprowadzanie ścieków i ogrzewanie.

A przewodniczącym Rady Nadzorczej Gdańskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Cieplnej jest nie kto inny jak prezydent Gdańska Paweł Adamowicz

NSZZ Solidarność Stocznia Gdańska

Komitet Odwołania Prezydenta m. Gdańska Pawła Adamowicza

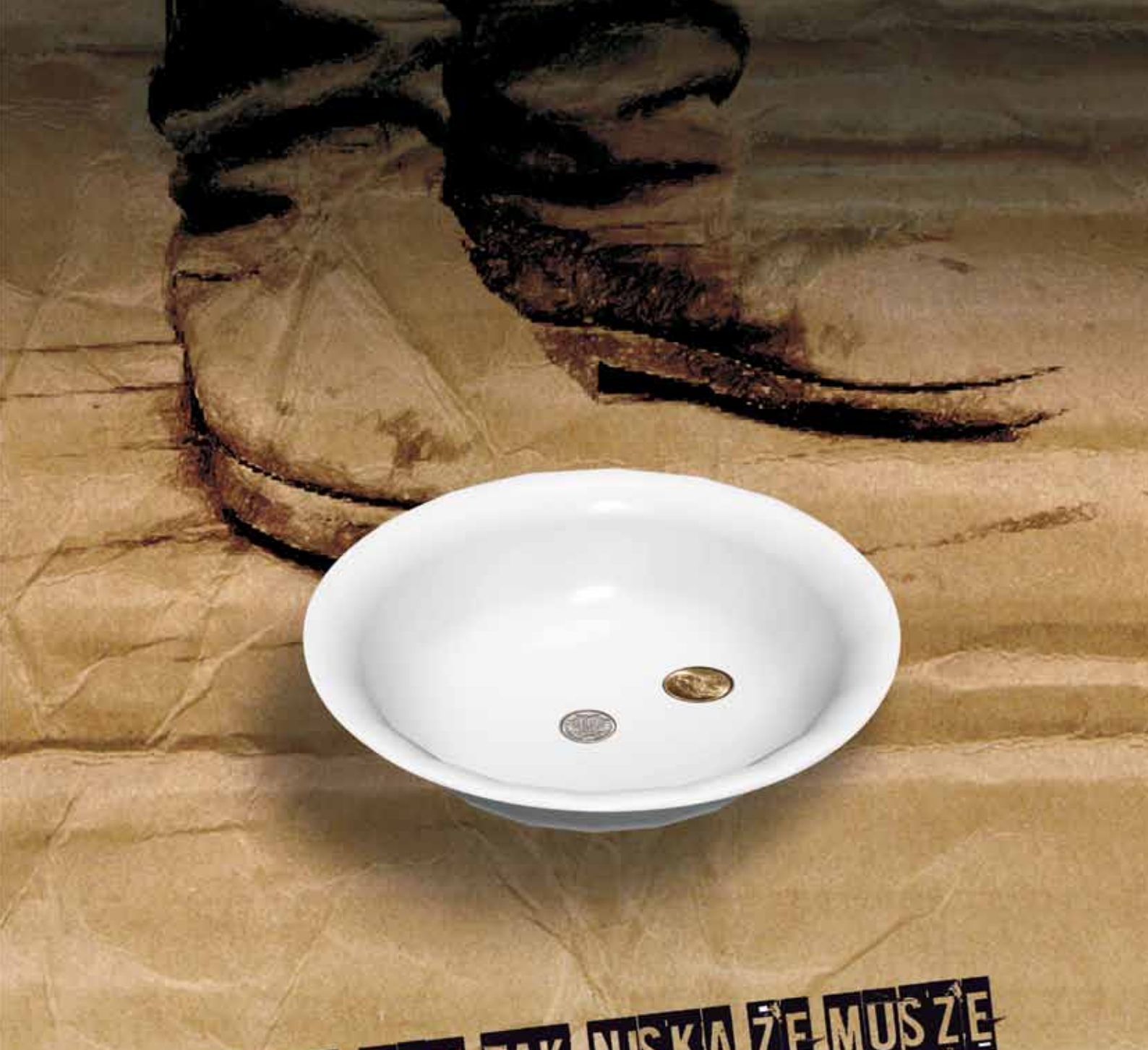

EMERYTURĘ MAM TAK NISKĄ, ŻE MUSZĘ UZBIERAĆ TROCHĘ PIENIĘDZY NA CZYNSZ USTANOWIONY PRZEZ PREZYDENTA ADAMOWICZA

NSZZ SOLIDARNOŚĆ STOCZNIA GDAŃSKA

Komitet Odwołania Prezydenta m. Gdańska Pawła Adamowicza

W ROCZNICĘ PACYFIKACJI W KWIDZYNIE

Delegacja z naszej stoczni uczestniczyła w obchodach 25 rocznicy brutalnej pacyfikacji internowanych w zakładzie karnym w Kwidzynie. W 1982 r. przebywali tam – między innymi stoczniowcy, Brunon Baranowski, nieżyjący już Stanisław Kwiatkowski i również nieżyjący Marian Moćko. W obchodach uczestniczyli byli uczestnicy tamtych wydarzeń, przedstawiciele NSZZ „Solidarność” z Piotrem Dudą na czele i parlamentarzyści. Gościem honorowym był między innymi wspomniany już Brunon Baranowski.

Janusz Rewiński

Oj, ktoś się czegoś boi

Zerwano mi program, ale jak się dziś okazuje, mogą zabić. To taka błahostka, że mnie pozbawiono programu i możliwości wykonywania zawodu, to małe piwo – z aktorem i satyrykiem JANUSZEM REWIŃSKIM rozmawia Krzysztof Świątek. Oto fragmenty rozmowy.

– Jak się Panu żyje pod rządami platfusów?

– Żyje się na wsi, daleko od szosy, jakoś tam się przędzie. Zdjęli mi program „Siara w kuluarach" to zostałem rolnikiem. W całym życiu zawodowym nigdy wcześniej telewizja nie zerwała mi kontraktu w połowie. To zdarzyło się za rządów tych dżentelmenów i widocznie wyniknęło ze strasznego cykora. Jest kadr z ostatniego programu, jakby się pan gdzieś dokopał…

– …właśnie ciężko…

– …ale telewizja publiczna powinna udostępnić. Dziewczyna, która ze mną to prowadziła, podeszła do Waldemara Pawlaka. A mieliśmy taką technikę, że jedna kamera pokazywała mnie, a druga rozmówcę i jego gestykulację, mowę ciała. Pawlak wydawał się wypłoszony, dopytywał, co to za program. A że znał naszą dziennikarkę, chciał się coś prywatnie dowiedzieć. Ja zaś komentowałem: „Oj, ktoś się czegoś boi". Przypomniałem sobie tę scenę jak pękł PSL-owski balon z gnojówą. Nastąpiła zmiana warty w TVP i już następnego dnia, bez żadnego wytłumaczenia, bez „przepraszamy, dziękujemy", program zdjęto. Mimo że władowano kupę pieniędzy na czołówkę i zapowiedzi.

– Po trzech pierwszych odcinkach otrzymywał Pan sygnały, że trochę Pan przeszarżował?

– Po co sygnały? Wystarczy przeciąć kabel od mikrofonu. Zerwano mi program, ale jak się dziś okazuje, mogą zabić… To taka błahostka, że mnie pozbawiono programu i możliwości wykonywania zawodu, to małe piwo.

– Do czego Pan nawiązuje?

– Do tego, co się później wydarzyło w naszym kraju. Różne były przypadki. – Teraz mówi się o grasującym w Polsce samobójcy. Pan nawiązuje do konkretnego przypadku? – Proszę pana, nawiązuję do tego, co powiedziałem. Po co się powtarzać? Jest taki żart rosyjski. Złapano człowieka, który wyrzucił na placu Czerwonym ulotki. Buch na komisariat, pierwsze pałowanie – wstępne, zmiękczające. Ale patrzą, a na ulotkach nic nie jest napisane. „A gdzie że bukwy?". „Na ch.j bukwy, kak wsio jasna".

– Pan też uważa, że wszystko jasne, bez nazwisk?

– Jesteśmy po różnych, mało ciekawych doświadczeniach. Po lekturze różnego rodzaju raportów prokuratur, komisji, wyroku sądowym dla szefa zespołu parlamentarnego ds. Smoleńska, który ma przeprosić b. szefa WSI, nie jest śmiesznie, tylko strasznie. Może lepiej, że Bozia sprawiła, iż odsunąłem się na bok.

– Z ust najwyższych przedstawicieli władzy słyszymy, że Polska jest krajem fajnym, stabilnym, że jest wolność słowa.

– Nie ma wolności słowa, to wiadomo.

– Jak to? Przecież jesteśmy demokratycznym krajem.

JANUSZ REWIŃSKI

Aktor, absolwent PWST w Krakowie, satyryk, występował m.in. w kabarecie Tey z Zenonem Laskowikiem i Bohdanem Smoleniem; z Krzysztofem Piaseckim prowadził do 2004 roku program „Ale plama" w TVN i „Szkoda gadać" w TVP, znany z filmowej roli Siary w „Kilerze" Juliusza Machulskiego. Był posłem I kadencji, prezydentem Polskiej Partii Przyjaciół Piwa.

– No, oczywiście… Na co wy w Solidarności czekacie? Zamiast posłów nie wypuszczać z sejmu, trzeba było ich nie wpuścić na obrady. Nie dopuścić do tak haniebnego głosowania. Przecież było wiadomo jak zagłosują. Od kwietnia 2009 roku, kiedy na stoczniowców z Solidarności pod Pałacem Kultury puszczono żółty, żrący płyn, zaczęła się tragedia. Gdzie była reakcja? Wiadomo, kto był szefem MSW i kazał strzelać w twarze związkowców. Społeczeństwo nie zanotowało zdecydowanej reakcji.

– Ostrze Pana satyry zawsze było wymierzone we władzę. To powód, dla którego jest Pan dziś rolnikiem, a nie czynnym satyrykiem?

– To oczywiste, o oczywistościach nie będziemy mówić. Teraz jest satyra jak za PRL-u, kiedy z kelnerów wolno się było śmiać i tworzyć „satyrę na leniwych chłopów", jak mawiał Mrożek. Ale jednak w komunizmie schyłkowym dawano nam salę na 200 osób i pozwalano cokolwiek gęgać. Był kabaret Tey, Egida, Elita, mówiło się Lenin, a w domyśle partia. Porozumienie między widzami, a satyrykami istniało. Finezyjnie, aluzyjnie rzucało się jedno słowo i ludzie wiedzieli, że w domu tak samo mówią. Rodziła się wspólnota. Władza jest durna, jeśli nie zostawia takiego wentyla, gdy w tak otwarty sposób likwiduje wolność słowa. Mądrzy komuniści mówili: jak my się boimy dwóch kabaretów, to od razu się poddajmy. A tu, mając media, władzę, wszystko, oni się boją gościa, który chodzi po korytarzach sejmowych i gęga? Satyrykom zawsze chodzi o to, by otworzyć ludziom gały, uzmysłowić, by nie dawali się robić w bambuko.

O tym się pisze, o tym się mówi

Nie tylko samymi problemami stoczniowymi żyją czytelnicy „Rozwagi". Dla tych, którzy interesują się wydarzeniami w Polsce utworzyliśmy rubrykę pod tytułem „O tym się pisze – o tym się mówi". Będziemy w niej zamieszczać krótkie cytaty z różnych pism i forów internetowych dotyczące, naszym zdaniem, najciekawszych wydarzeń społecznych, politycznych i gospodarczych.

„Wprost": Będzie dymisja rządu Tuska?

Opozycja przygotowuje wniosek o dymisję premiera Donalda Tuska – na stanowisku szefa rządu miałby go zastąpić prof. Michał Kleiber, prezes Polskiej Akademii Nauk – dowiedział się „Wprost".

W sprawie tego wniosku po cichu negocjują partie, które na co dzień ostro się zwalczają: Ruch Palikota, PiS, SLD oraz Solidarna Polska.

Z inicjatywą wyszedł Janusz Palikot, który zaproponował prof. Kleiberowi, aby ten został kandydatem opozycji na szefa rządu. Konstytucja zakłada, że przy odwoływaniu premiera, należy podać nazwisko jego następcy. Tak więc głosowanie za kandydaturą Kleibera będzie jednocześnie poparciem dymisji Tuska i zakończenia rządów Platformy.

Prof. Kleiber był ministrem nauki w rządach SLD, ale potem doradzał prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu. Kiedy w ostatniej kampanii wyborczej spekulowano o możliwej rządowej koalicji PiS z SLD, Kleiber był poważnym kandydatem na premiera.

– Są sytuacje, gdy władza nie jest dłużej w stanie kierować państwem. Wtedy część klasy politycznej ma prawo uznać, że należy powołać tymczasowy rząd fachowców na rok-półtora, do czasu wcześniejszych wyborów. Poważni ludzie nie mogą się uchylać od odpowiedzialności za rządy w kraju – mówi Kleiber w rozmowie z „Wprost".

Za Kleiberem na pewno zagłosuje Ruch Palikota. Wstrzemięźliwe na razie jest SLD, które waha się, czy warto zadzierać z Platformą. Wiele zależy od decyzji PiS.

Według szacunków „Wprost" zjednoczona opozycja może liczyć maksymalnie na 224 głosy. Żeby Tuska zastąpić profesorem Kleiberem potrzeba jeszcze siedmiu głosów. A to oznacza, że bez głosów posłów PSL lub Platformy taka roszada nie będzie możliwa.

„Nasz Dziennik": Afera Amber Gold

Faktur, rachunków, certyfikatów oraz innych dokumentów dotyczących płatności za kupno i sprzedaż złota szukają agenci ABW w siedzibie Amber Gold – pisze Maciej Walaszczyk.

Funkcjonariusze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego przeszukali pomieszczenia związane z Amber Gold. Chodzi o obiekty należące do 10 spółek kontrolowanych przez tę firmę. Prokuratura odmawia jednak odpowiedzi na pytanie, gdzie dokładnie trwały przeszukania.

Zawiadomienie w sprawie Amber Gold Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego złożyła w czerwcu. Posłowie Prawa i Sprawiedliwości przekonani są o potrzebie zawiązania komisji śledczej, która zbada wszystkie okoliczności afery.

– Każdy, kto będzie głosował przeciw tej komisji albo utrudniał jej powołanie, stanie się wspólnikiem Plichtów i Amber Gold. Musimy się dowiedzieć, kto stoi za panem Plichtą, kto jest realnym dysponentem tych środków i beneficjentem okradzenia wielu ludzi. Przypomnę, że pan Plichta ma jednak tylko 28 lat. W mojej ocenie zgromadzenie tak wielkiego know-how i tak dużych pieniędzy nie było możliwe na tych małych przekrętach, których się wcześniej dopuścił – ocenia Przemysław Wipler, poseł PiS.

Do gdańskiej prokuratury wpłynęło ponad 150 zawiadomień o możliwości popełnienia przestępstwa i napływają kolejne. Odbyło się zapowiedziane przez premiera Donalda Tuska posiedzenie Komitetu Stabilności Finansowej. Komitet zarekomendował szereg działań, które mają „zneutralizować zagrożenia dla klientów oraz dla systemu finansowego, jakie wynikają z działalności instytucji parabankowych". Zdaniem tego gremium, państwo powinno otrzymać „zwiększone kompetencje nad funkcjonowaniem parabanków", a służby skarbowe oraz Generalny Inspektor Informacji Finansowej mają zaostrzyć działania wobec podmiotów, które znajdują się na liście ostrzeżeń publicznych KNF.

Marcin P. usłyszał zarzuty prawie tydzień po ujawnieniu przez media wynurzeń syna Donalda Tuska, który pracował dla należących do Marcina P. linii lotniczych OLT Express. Młody Tusk po ostrzeżeniu ojca, urzędującego premiera, „rozluźnił współpracę" z firmą, dla której pracował, będąc jednocześnie pracownikiem gdańskiego portu lotniczego. Sam fakt współpracy i wiedza premiera o „złej reputacji" Marcina P. nastręczają dziś wiele pytań. Z pewnością największe zdziwienie może budzić fakt, że wobec notorycznego oszusta i przestępcy, którego działalność skutkuje ogołoceniem kont 7 tys. osób, nie zastosowano aresztu tymczasowego. P. został jedynie objęty dozorem policyjnym i zakazem opuszczania kraju. Dlaczego potraktowano go tak łagodnie? Czyje interesy reprezentował i w jaki sposób zgromadził tak wielki majątek (w ciągu zaledwie dwóch lat dorobił się milionów)?

Portal tvn24.pl doniósł, że śledczy prowadzący tę sprawę badają, czy Marcin P. nie był po prostu zwykłym „słupem", wykorzystanym przez powiązanych z gangsterami biznesmenów. Rok temu pieniądze mogły zostać wywiezione do Niemiec. Tłem operacji miał być zakup borykającego się z trudnościami finansowymi regionalnego przewoźnika lotniczego, a negocjacje w tej sprawie miały się toczyć w domu biznesmena powiązanego z nieżyjącym dziś gangsterem „Nikosiem".

„Rzeczpospolita": Pryska sen o potędze

Szef instytutu Stratfor George Friedman – pisze Andrzej Talaga – przewidywał swego czasu, że Polska wraz z Turcją staną się potęgami, które zdystansują Niemcy i Francję. Mrzonka? Niekoniecznie, przecież przepowiednia w części się spełnia. Niestety, nie w tej dotyczącej Polski. Na potęgę wyrasta Turcja, my zaś tracimy szansę na wybicie się z pozycji średniaka. Dotychczas graliśmy w Europie na wyrost, ale była nadzieja, że dorośniemy do poziomu, na jakim chcieliśmy się widzieć. Ta nadzieja właśnie rozpływa się w niebycie.

Wzrost PKB Polski spadnie w tym roku o 2–2,5 proc. W przyszłym może być jeszcze niższy, maleje dynamika produkcji i eksport. Nadciąga kryzys – wieszczą ekonomiści. Skoro nadchodzi, to i kiedyś przejdzie, jakoś przeżyjemy kilka chudych lat. Niestety, rację mogą mieć ci, którzy dowodzą, że to nie chwilowe załamanie, ale trwałe wyhamowanie.

Osiągnęliśmy bowiem przyzwoity poziom rozwoju i bardzo trudno będzie wspiąć się szczebel wyżej. Skonsumowaliśmy paliwo wzrostowe, którym była energia społeczna wyzwolona przez wprowadzenie wolnego rynku oraz transfer cywilizacyjnego know-how z Zachodu. Nie mamy zaś innego paliwa, jakim karmią się zaawansowane gospodarki, choćby amerykańska czy niemiecka: innowacyjności oraz wysokiego poziomu edukacji.

Wzrost PKB ledwie o 2,5 proc., może nawet 1,5 proc. rocznie przez następną de-

Andrzej Krauze / Uważam Rze

kadę, zaowocuje osłabieniem siły przetargowej naszego kraju w kontaktach zarówno z partnerami z UE, jak Rosją. Nie wygospodarujemy pieniędzy na podniesienie armii do technologicznego poziomu rozwiniętych państw NATO, nie będzie nas stać na miękką siłę na Wschodzie i budowanie tam przychylnej atmosfery dla polskich aspiracji. Potencjalni protegowani Polski – Ukraina, Mołdawia, Białoruś, Zakaukazie, a nawet państwa bałtyckie – schronią się pod innymi skrzydłami.

W przeciwieństwie do Polski Turcja wykorzystuje swój czas znakomicie. Po załamaniu w początkach kryzysu PKB tego kraju rośnie znowu w tempie 8 proc. rocznie, wzrasta eksport, który na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej nabrał wręcz cech ekspansji. A wszystkiemu temu towarzyszy przyrost demograficzny, z dzietnością na poziomie 2,13 dziecka na kobietę w wieku rozrodczym, co oznacza stały dopływ na rynek pracy nowych roczników coraz lepiej wykształconych obywateli. Jak pokazują sondaże, już 20 procent młodych Turków urodzonych w Niemczech myśli o powrocie do kraju ojców, bo uważają, że mają w nim lepsze perspektywy zawodowe niż nad Renem.

Tymczasem dwa miliony polskich obywateli opuściło w ostatnich latach kraj w poszukiwaniu szansy życiowej na obczyźnie, a teraz ściągają do siebie pozostawione w Polsce dzieci. Przygotowany przez rząd program zachęt do powrotu wziął w łeb. Nasz naród kurczy się. Przy dzietności 1,3 dziecka na kobietę w wieku rozrodczym nie mamy co liczyć nawet na zastępowalność pokoleń. Wydajność polskiego pracownika pozostaje na poziomie połowy wydajności jego niemieckiego kolegi, na badania i innowacje łożymy ledwie 0,53 proc. PKB (wydatki publiczne), a kształcimy młodzież przyzwoicie tylko w największych miastach.

To są parametry zwijania się, a nie rozwoju. Aby proroctwo amerykańskiego analityka o Polsce spełniło się choć w części, potrzebujemy narodowego wysiłku na rzecz innowacyjności w gospodarce, podniesienia poziomu oświaty, powstrzymania załamania demograficznego. Czy jesteśmy jednak gotowi do poświęcenia średniego dobrobytu dziś dla potęgi jutra? Odpowiedź nasuwa się sama. Przyznana nam przez Friedmana część tortu najwyraźniej przypadnie więc Turcji.

„Gazeta Polska”: Prawdziwy kontekst wizyty Cyryla

Na zakończoną wizytę patriarchy Cyryla I – pisze Krzysztof Szczerski – należy spojrzeć w szerszym kontekście polityki wschodniej. Nawet jeśli było to wydarzenie w zamierzeniu przede wszystkim religijne, to zarówno jego odbiór medialny, jak i ścisłe powiązanie rosyjskiej Cerkwi z Kremlem każą analizować je jako inicjatywę par excellence polityczną. Nie chodzi zatem o krytykę samego Kościoła czy wręcz – jak insynuują niektórzy – walkę z jego inicjatywami. Chodzi o wskazanie, także hierarchom Kościoła, na szerszy kontekst ich działań. I właśnie z tego punktu widzenia można powiedzieć, że wpisuje się ono w cztery zasadnicze błędy naszej polityki wobec Wschodu. Nic więc wizyta ta nie poprawiła, odwrotnie – pogłębia stan zapaści. Jakie to błędy? Są nimi: fałszywa świadomość, błędna hierarchia celów i partnerów, brak zdolności realizowania własnych interesów oraz taniec pod cudzą melodię.

Błędy te są tak istotne dlatego, że nasze relacje ze wschodnimi sąsiadami mają znaczenie strategiczne. Odwrotnie bowiem do polityki europejskiej (unijnej) czy atlantyckiej – gdzie sprawy są w miarę uporządkowane, a zasady i procedury działania znane – w polityce wschodniej mamy do czynienia zarówno w niepewną przyszłością i zagrożeniem destabilizacją, jak i z rzeczywistymi trudnymi problemami relacji dwustronnych, które wymagają pilnego rozwiązania. Jest to więc polityka obciążona historycznie, skomplikowana współcześnie oraz nieprzewidywalna na przyszłość. Do tego jeszcze jest to obszar, nad którym Rosja rości sobie pretensje do hegemonii. Interesy Rosji w wielu obszarach są sprzeczne z naszymi. Kraj ten pozostaje poza kanonem demokracji, charakteryzującym nasz krąg cywilizacyjny, i tym samym jest zdolny do działań, jakie u nas są wykluczone ze względu na wartości publiczne i prawo.

W polityce wschodniej rozgrywa się nasze bezpieczeństwo i pozycja regionalna, które z kolei wobec powrotu geopolitycznego wzorca relacji międzynarodowych będą mieć w przyszłości decydujące znaczenie dla podmiotowości i suwerenności naszego kraju.

Ze wszystkich powyższych powodów polska polityka wschodnia to teren, po którym trzeba stąpać bardzo rozważnie, analizować skutki każdego kroku, gdzie nie ma miejsca na fajerwerki, spontaniczne inicjatywy czy brak rozsądku i kierowanie się emocjami. Dlatego przy omawianiu wizyty Cyryla I porzucić trzeba wzniosłość i ornamentykę słów oraz symbolikę gestów nastawionych na wywołanie wzruszeń, a zająć się jej politycznym kontekstem. Tym bardziej że dochodzą informacje, iż za tekstem tzw. orędzia do narodów Polski i Rosji stoją osoby, które z pewnością nie pisały go ze łzami w oczach, lecz na zimno negocjowały każde słowo i jego polityczne znaczenie.

„Gazeta Polska Codziennie”: Skok cen benzyny na koniec lata

W ciągu ostatnich kilkunastu dni litr benzyny podrożał o 16 gr, a oleju napędowego o 13 gr – pisze Marek Michałowski. Jak tak dalej pójdzie, to za litr Pb98, która w tej chwili kosztuje już 5,98 zł, trzeba będzie lada chwila płacić ponad 6 zł. Coraz wyższe ceny paliw to cios dla całej gospodarki, bo w rezultacie podrożeje niemal wszystko.

Tak wysokich cen paliw nie notowano od początku czerwca. Ostatni wzrost to po prostu eksplozja. Jeszcze na początku sierpnia litr najbardziej popularnej benzyny Pb95 kosztował 5,67 zł. Od tamtej pory jego cena poszybowała do 5,83 zł. A to nie koniec podwyżek, będą następne – twierdzą eksperci. Ceny paliw, a także wielu innych produktów będziemy więc mieli na zachodnim poziomie, tylko zarobki kilka razy mniejsze niż w Niemczech czy we Francji.

Podwyżkę cen na stacjach benzynowych wymusił wzrost cen hurtowych, a na te ostatnie wpłynęła drożejąca ropa naftowa, której baryłka na giełdzie w Londynie kosztuje obecnie 115 dol., podczas gdy jeszcze pod koniec czerwca warta była 90 dol. Z danych Polskiej Izby Paliw Płynnych wynika, że koncerny każą obecnie płacić sprzedawcom detalicznym za paliwo o 50 gr więcej za litr niż w czerwcu.

SOLIDARNOŚĆ i edukacja

Wręczenie stypendiów X edycji Funduszu im. NSZZ „Solidarność” było najważniejszym punktem uroczystego posiedzenia Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność” 27 sierpnia z okazji 32 rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych.

Fot. Paweł Glanert

Tegoroczni stypendyści pod bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej

„Solidarność to wyrównywanie szans edukacyjnych” i „Kształcenie się czyni wolnym”– to hasła przyświecające fundatorom Funduszu i darczyńcom kolejnych edycji. Łącznie od 2003 r. przyznano 409 stypendiów. W tym roku wsparcie finansowe z Funduszu im. „Solidarności” otrzymało 38 uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych, wyróżniających się bardzo dobrymi wynikami w nauce, aktywnym uczestnictwem w życiu szkoły, zaangażowaniem w wolontariat, rozwijających swoje pasje i zainteresowania.

Spotkanie w wypełnionej po brzegi sali Akwen rozpoczął koncert uzdolnionych muzycznie stypendystów z poprzednich i bieżącej edycji.

Młodzi stypendyści spotkali się również z Karolem Guzikiewiczem, wiceprzewodniczącego KM NSZZ „S” Stoczni Gdańskiej. – Solidarnym i aktywnym można być w każdym wieku. Ja swoją działalność w „Solidarności” rozpocząłem, gdy byłem w waszym wieku, miałem 17 lat – powiedział Guzikiewicz przypominając młodym ludziom, że znajdują się w historycznym miejscu: – To miejsce klęski, tu w grudniu 1970 r. zginęli pierwsi stoczniowcy. Ale to również miejsce zwycięstwa w sierpniu 1980.

(ach)

Zero oszczędności

Polacy nic nie oszczędzają – pokazuje najnowszy raport banku centralnego. To dość dziwne zjawisko, które może mieć poważne konsekwencje w przyszłości – pisze Ignacy Morawski, główny ekonomista Polskigo Banku Przedsiębiorczości.

Kiedy przed rokiem rząd ograniczał obowiązkowe składki do funduszy emerytalnych, można było ptrzypuszczać, że może to zmusić Polaków do większych oszczędności. Badania prowadzone parę lat temu w Niemczech pokazały bowiem, że kiedy politycy mieszają przy systemie emerytalnym, a ludzie zaczynają się bać o emeryturę, stopa oszczędności w gospodarce rośnie.

Nic bardziej mylnego. Skąd w ogóle mogłem wpaść na pomysł, że Polacy zachowają się jak Niemcy?!

Ostatni raport Narodowego Banku Polskiego o budżetach gospodarstw domowych pokazuje, że przeciętny Polak nic nie oszczędza. Stopa oszczędności, czyli procent niekonsumowanego dochodu netto, spadła w pierwszym kwartale 2012 r. do zera. Takie zjawisko występuje pierwszy raz, przynajmniej od kiedy znam dane. Jeszcze rok temu stopa oszczędności wynosiła ok. 2 proc., a średnia za ostatnią dekadę to ok. 5 proc.

Co z tego, że emerytury czekają nas bardzo niskie – zarówno z OFE jak i z ZUS. Co z tego, że warto mieć jakieś oszczędności – na czarną godzinę, na większe przyjemności, na edukację dla dzieci. Z makroekonomicznego punktu widzenia, niska stopa oszczędności oznacza uzależnienie od kapitału zagranicznego. Gdybyśmy byli krajem, który wytwarza ogromne ilości wysoko zyskownych aktywów, tak jak USA (przynajmniej do niedawna), może nie musielibyśmy się tak tym martwić – kapitał długo by do nas płynął. Znany ekonomista Ricardo Caballero pokazywał, że mogą istnieć kraje notorycznie uzależnione od kapitału zza granicy. Ale jesteśmy krajem o bardzo przeciętnym poziomie innowacyjności firm, kreatywności obywateli i niesprzyjających warunkach dla przedsiębiorczości, więc nie liczyłbym, że inwestorzy zawsze będą nas lubić. A jak przestaną nas lubić, to inwestycje siądą, gospodarka również, i marzenia o doganianiu Niemiec odłożymy do skrzynki – może wyciągną je kolejne pokolenia.

Rozwaga i Solidarność – gazeta Organizacji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność” Stoczni Gdańskiej.
Wydawca – Wydawnictwo Gdańskie Sp. z o.o., 80-826 Gdańsk, ul. Ogarna 27/28
Adres redakcji: 80-873 Gdańsk, ul. Na Ostrowiu 15/20, tel. 58 769 15 00, fax 58 769 14 41.
Uwagi prosimy kierować do sekretariatu Komisji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność” Stoczni Gdańskiej.

KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNO

NSZZ Solidarność STOCZNIA GDAŃSKA

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY

ZAWÓD NA MIARĘ

Zawód na miarę ...
Zawód na miarę ...
Zawód na miarę ...

- Zakończył się czas trwania projektu „Zawód na miarę współczesnego rynku pracy"
- Objęliśmy szkoleniami m.in.:
  - 100 osób niepełnosprawnych
  - 106 osób, które ukończyły 50 rok życia
  - 177 osób, które ukończyły 45 rok życia
  - 212 osób o niskich kwalifikacjach
- Pragnę podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do realizacji jego celów

Karol Guzikiewicz

Wiceprzewodniczący Organizacji Międzyzakładowej
NSZZ „Solidarność" Stoczni Gdańskiej

80 - 873 Gdańsk, ul. Na Ostrowiu 15/20
tel. 58 769 15 00, fax. 58 769 14 41
e-mail. kguzikiewicz@o2.pl
www.nszz-stocznia.pl/zawod_na_miare

Projekt współfinasowany przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

nie ma pieniędzy...

W Gdańsku w tym roku 1000 dzieci nie pójdzie do przedszkola z powodu braku miejsc. W mieście zamkniętych zostanie 7 szkół, na Pomorzu będzie ich o 70 mniej.
Zarząd Miasta wciąż mówi o braku pieniędzy...

są pieniądze...

Zarząd Miasta przewiduje otwarcie (2016 r.) kosztem 5 mln zł w pierwszym roku działalności Muzeum Praw Człowieka w dawnej Katowni, które m.in. ma prowadzić Tęczowe Archiwum Trójmiasta, gromadzące pamiątki po gdańszczanach o zainteresowaniach niehetero-normatywnych...

NSZZ Solidarność
STOCZNIA GDAŃSKA

Komitet Odwołania Prezydenta m. Gdańska Pawła Adamowicza